



Teksty na płycie
"Ogólnie chodzi o to"

Patrycja Kosiarkiewicz

Mewa - mam dość manichejskie patrzenie na rzeczywistość. Nie uważam, by świat był miejscem, które można naprawić. Gonimy za wiatrem w naszych nieustannych próbach ulepszenia czegoś, czego ulepszyć się nie da. Nie bierz mnie jednak za nihilistkę. Uważam, że istnieje sens, a jest nim akceptacja, wibrowanie ze wszechświatem w zgodnym rytmie. Nie jest to żaden „coelhizm” (niemal słyszę tę reakcję), ale moje żywe doświadczenie. Akceptacja nie jest w żadnym razie jakimś rodzajem zaślepienia, czy newage'owym błogosławieniem zła, ale głębokim zrozumieniem, że to co jest, jest i inne być może. Pięknie pisze o tym E. Tolle. Mogę działać w swojej sferze wpływu, ale jej zakres gdzieś się kończy. To jest miejsce na świadomość, uważność i akceptację. Wszelki bunt, walka, jest brakiem zgody, jest nią też rewolucja, która zawsze kończy się tak samo. Gdy z kolei patrzymy tylko w górę, ulegamy iluzji idealnego świata, bo lubimy wierzyć, że jak się czegoś nie widzi, to tego nie ma. Moim zadaniem jako człowieka jest wyjść poza polaryzację, bo już jej nie potrzebuje.

Mama mówi - związki są trudne, bo ciągle oczekujemy. Czekamy na księcia z bajki (lub najseksowniejszą kobietę na dzielni), a potem okazuje się, że nic się nie zgadza. Pamiętam jak kiedyś na jakimś forum przeczytałam taki wpis: „Mirek, ja to miałem 5 żon. I każda na początku wydawała mi się lepsza od tej poprzedniej. To było złudzenie. One w gruncie rzeczy były takie same, bo ja nie zmieniałem siebie, tylko chciałem zmieniać JE. I powiem Ci jedno. Gdybym mógł, to z tą pierwszą wcale bym się nie rozwodził. Jeden chuj. Z kobietami mam pod górkę. Taką mam osobowość. Taką mam charakter. Tak zostałem wychowany. Było się z tą pierwszą nie rozwodzić, było z nią zostać. Nie nabiegałbym się tak, a i tak bym był w tym samym miejscu.” Myślę, że to bardzo o nas. O tej całej pogoni, zarzniętych marzeniach, wyobrażeniach, które nie przystają do rzeczywistości, a potem żalu i rozdrapywaniu ran. (W czym, przyznaję, celujemy my, kobiety.)

Katastrofa – demokracja to wysoce nieefektywny system, ale najlepszy jaki mamy. To jest ciągły wybór mniejszego zła. Ludzie się miotają i opowiadają po jednej ze stron gotowi bić się za swoje przekonania, szczerze wierząc, że wybierają właściwie, gdy tymczasem skąd w ogóle wiadomo którzy to ci dobrzy? Uważam, że gdyby istniała Prawda i któregoś dnia się rozpędziła wjeżdżając ludziom w tyłek, ci pytali by jedynie o numer polisy. Taki jest stan na dziś. Mamy różne stany skupienia świadomości, pięknie pisał o tym D. Hawkins, który mocno ze mną rezonuje. Ludzi jest 7 miliardów i tylko niewielka część coś już zobaczyła, reszta wciąż potrzebuje autorytetów, często wątpliwych, co oczywiście dla wszystkich, którzy uważają się za mądrych, światłych i świadomych, stanowi fantastyczną okazję, by się przekonać jak bardzo duże jest wciąż ich ego. Na koniec dnia chodzi o to, żeby się w tym wszystkim odnaleźć i minimalizować straty.

Dużo za dużo – mam za sobą długi epizod dystymii (rodzaj depresji). Było to bardzo trudne, bolesne i pozostawiające w poczuciu bezradności. Bycie w zakłętym kręgu hysterii, apatii i niemocy. Z perspektywy czasu wiem, że nie można niczego przyspieszyć. Lubię to sobie wyobrażać jako szklankę wody do której wlewamy płyn. Póki szklanka się nie przeleje, póty potencjał nie został osiągnięty. Czasami życia nie starcza i jest to oczywiście bardzo przygnębiające dla postronnych obserwatorów. Tak samo jest ze świadomością, zmianą, wglądem, praktycznie każdym przejawem wzrastania. Wiele rzeczy, o których dziś pisuję (również tworząc dla innych artystów) dla mnie osobiście się zdezaktualizowało. To już nie jest moje, stanowi zamknięty rozdział, ale dzięki umiejętności retrospekcji, potrafię do tego wrócić i z tego czerpać. Myślę również, że mój własny proces wewnętrznej duchowej ścieżki doprowadził mnie do częstego wchodzenia w stan, gdzie sinusoida odchyła się nieznacznie i jest coraz więcej balansu.

Gdziekolwiek – to był jeden z tych momentów, w których balansu nie zachowałam. Pamiętam, że ten numer powstał na samym końcu, gdy właściwie mieliśmy płytę gotową, a ja akurat dowiedziałam się, że Polska zgodziła się na oddanie wydobycia złóż tytanu na Suwalszczyźnie kanadyjskiemu gigantowi górniczemu. Dopowiem, że wartość tych złóż to parę BILIONÓW złotych. W sumie teraz, po czasie, uśmiecham się do siebie, ale wtedy wywołało to we mnie tak gwałtowną reakcję, że aż zainspirowało do przelania na papier goryczy. Oczywiście refren jest metafrazą słynnej sentencji Marszałka Piłsudskiego. Latka lecą, a u nas nic się nie zmienia. Potem zobaczyłam, że to wszystko jednak nie ma znaczenia. Rozwój polega na tym byśmy przeszli z atawizmu, gdy stale jesteśmy czujni i czekamy na atak do miejsca, w którym trwamy zharmonizowani i spokojni, bo połączyliśmy się z duchem w sobie i mamy zaufanie do czegoś większego od nas samych.

Nadmiar – lubię sięgać po sarkazm w piosenkach. W gruncie rzeczy wzięcie wszystkiego na wesoło pozwala utrzymać tak potrzebny dystans. Ja na przykład bardzo się obrażam gdy ktoś mi mówi (mąż): wyjmij kij z dupy. To mi oczywiście pokazuje, że kij wciąż tam jest i może rzeczywiście należałoby go wyjąć. Nic nie jest ważne ani pewne, jesteśmy pyłkami w nadprzestrzeni, więc równie dobrze możemy się zrelaksować i pozwolić, by rzeczy się po prostu działy. Róbmy swoje i nie przywiązujemy wagi do absolutnie niczego. To ciągłe spięcie w mięśniach, próba perfekcyjnego życia na najwyższych obrotach, pogoń, by zostać pracownikiem miesiąca czy matką roku może nie kończy się tak, że gdzieś na świecie umiera mała panda, ale na pewno powoduje, że jakiś człowiek zastyga w rozlazłych kapciach, ze zgrzewką piwa na kanapie i ogląda 3 sezony serialu na raz. Reguła kompensacji energetycznej. I tak, w którymś momencie również i ty zalegniesz na kanapie. Bo nie da się wypierać swej prawdziwej natury przez całe życie.

Poizon – od jakiegoś czasu eksploruję storytelling w piosence. To takie bardowskie opowiadanie historii. Kiedyś było tego dużo w muzyce popularnej, dziś z techniki tej korzysta się np. w hip-hopie. W popowym pisaniu nie zawsze jest na to przestrzeń. Tu chodzi raczej o życiowe konstatacje, impresje, stąd wielu autorów preferuje (jeśli to świadomy wybór, a nie brak warsztatu) zlepek luźnych myśli bez spoiwa narracyjnego. Pisanie bon motami i pisanie storytellingowe to są dwa różne, ale uzupełniające się podejścia. Warsztatowo rzecz ujmując tak samo wymagające. Opowiadanie historii rządzi się swoimi prawami. Ma mieć początek, rozwinięcie, zakończenie, bohatera, jakieś konkretne miejsce akcji, czas itd. To jest wyzwanie, które bardzo mnie kręci. W Poizon mamy rozmowę ojca z synem i zwyczajowe wzajemne pretensje. Chciałam, żeby była to opowieść o nowym pokoleniu, które nie chce już walczyć o nieswoje sprawy, ale żyje tu i teraz. To w ogóle ciekawe, że gdy mówi się o tu i teraz, to zwykle pomija się TU. Mówimy, że przeszłość jest nieważna i przyszłość również, bo liczy się chwila obecna, a jednocześnie koncentrujemy się na tym co się dzieje w Waszyngtonie, Kapsztadzie czy Mińsku. Myślę, że młodzi zrozumieli tę energię i pod tym względem są znacznie bardziej uważni niż by się mogło wydawać (pod warunkiem oczywiście, że to świadomy wybór, a nie brak refleksji i niechęć skupienia się na czymś dłużej niż minutę.)

Tabasco – jesteśmy bajtem w systemie i musimy się z tym pogodzić. System jest matriksem, a my mamy się z niego wyzwolić. Maciej, współtwórca albumu nazwa oświecenie punktem przeładunkowym. Więc jakby pójść tropem tej metafory, potrzebowalibyśmy czegoś w rodzaju zwrotnicy. Moim zdaniem coś takiego istnieje i mamy do tego dostęp 24 h, ale z jakiegoś powodu nie chcemy tego użyć. Wolimy iść na pasku systemu, który oferuje nam bogaty wachlarz doświadczeń w rodzaju: opresji, manipulacji, agresji, ślepego podążania za modami, konsumencko-obrazkowej katatonii itd. Itp. Dodatkowo pojawia się wszechobecny płacz za utraconą przeszłością, z jej ideami i obyczajami moralnymi. To

dość zabawne zważywszy, że istnieje wiele świadectw tego, jakie te obyczaje naprawdę były i jak bardzo idee są fajne jedynie na poziomie deklaracyjnym. Mnie szczególnie rozśmiesza hołubienie II RP, jej patriotyzmu, wartości blabla, gdy wiadomo jak np. były w tamtych czasach traktowane „niższe” warstwy społeczne, np. kobiety służące często pełniące funkcję seks edukatorek paniczyków, którym Bóg, honor i ojczyzna były tak bliskie. Potem jest zdziwienie elit: och kiedyś to się człowiek wstydził, że jest głupi, a dziś się tym chwali (westchnienie i przewracanie oczami.) No właśnie. Prosty lud już się dowiedział wystarczająco dużo o elitach i wartościach, dlatego nie chce oddać dzieci „na zmarnowanie” tzw. wielkiemu światu...

Bóg nie może się dostać do nieba - ... i kontynuując poprzedni wątek, napiszę to wprost: uważam, że jeśli ludzie odcytani, z wykształceniem uważają, że są lepsi, bo są odcytani i wykształceni, to znaczy, że nie zrozumieli lekcji - tacy właśnie ludzie dotąd rządzą światem (pośrednio i bezpośrednio) i gdzie ten świat jest obecnie? Nie ma się co dziwić, że tzw. lud mówi: a wała, nie będziemy iść więcej za wami. Ci lepsi, wykształceni patrzą z góry na hołotę z okien ekskluzywnych salonów umeblowanych na raty w Black Red White i są oburzeni, że tamci śmiają się emancypować. Ta dyskusja pogłębia się z roku na rok, a zyskuje na niej tylko klasa polityczna, która zbija w ten sposób swój kapitał umiejętnie zarządzając nastrojami. Zresztą, politycy. Ci by pierwsi poszczuli Jezusa psami, jakby się, nie daj Bóg, tu ponownie zjawił. Nie ma już miejsca na zwykłą rozmowę, po obu stronach tępa propaganda, zgodnie z zasadą: jak nasz adwersarz wymyśli lekarstwo na raka, będziemy za rakiem towarzysze.

Ktoś musi – zauważyłam, że gdy tylko napiszę coś dosadnego, to wielu ludzi odwraca głowy, gdy natomiast po prostu wrzucę swoje ładne zdjęcie, od razu lajki i serduszka. Wiadomo, że nie lubimy wychodzić ze swojej strefy komfortu, ale ktoś musi zacząć, żeby reszta mogła się przyłączyć. Uważam, że taka jest funkcja nas artystów, twórców – mamy być katalizatorem. Mamy ciągle wkładać kij (może być ten z dupy) w mrowisko. Tylko taka sztuka coś znaczy. Ja wiem, że potrzebujemy też relaksu, ochłonięcia przy lampce wina i niezobowiązującej pogawędki, jednak na ten moment, inaczej widzę swoją rolę i zupełnie nie wpisuję się w format twórcy windowego. Tu pojawia się jeszcze jeden aspekt: co wypada kobiecie. Być może w trakcie, gdy czytałeś / czytałaś te słowa, przyszło ci do głowy coś w rodzaju: gdzie twoja wrażliwość, delikatność, dziewczyno? Widzisz, tak się właśnie zamyka ludzi w stereotypach. W tym przypadku związanych z płcią. Ja np. nie mogę zaśpiewać „pieprzony” w piosence, bo „radia nie zagrają i weź to jednak zmiękczyć”, gdy tymczasem te same radia grają jak Muniek śpiewa o pieprzonym Żoliborzu. Tak działa system, a co najciekawsze, sami jesteśmy jego strażnikami.

Oliwka – nikt nie jest dobry, ani jeden. Wiesz kto to powiedział? Jezus. (W każdym razie taka jest obowiązująca wykładnia, bo żadne video się nie zachowało.) Z tym numerem też jest tak, że ludzie jakoś się nie palą, żeby uznać, że wszystkich nas toczy ta sama choroba, choroba ego. Nikt nie jest od niej wolny. Trochę mi to przypomina bajkę Nowe Szaty Króla, ponieważ ostatnio przez większość czasu czuję się jak jej bohater, dzieciak krzyczący: król jest nagi. Prawdziwa autonomia zaczyna się wtedy, gdy jesteśmy gotowi przyznać się sami przed sobą, że wszyscy jedziemy na tym samym wózku. Jednak ludzie wolą wierzyć w półprawdy o sobie lub świecie i Bóg raczy wiedzieć dlaczego uważają, że one się sumują i wychodzi prawda.

Ale – o tej piosence mogę powiedzieć tyle, że wracam do niej, gdy chcę przypomnieć moim fanom, że akurat mamy handlową niedzielę. Czasami robię im pranki i wrzucam ją w niedzielę niehandlową, a potem oni mi piszą, że poszli do CH a tam zamknięte. Nigdy nie jest dość dobrze, zawsze jest jakieś ale, ciągle jesteśmy nienasyceńi, rozdrażnieni i niezaspokojeni. To mi przypomina, że wszyscy jesteśmy w procesie terapeutycznym, którym jest życie. Sama nie byłam w terapii, ale pracowałam jako coach. Przeprowadziłam wiele rozmów z różnymi ludźmi na ten temat i oni często mówili, że trzeba się przyjrzeć temu i przyjrzeć tamtemu i przepracować i jeszcze przewrócić na drugą stronę i sprawdzić głębiej. A mnie się pokazuje coś takiego: jak już coś przepracujesz, odsłania się coś następnego, potem jeszcze coś i tak w kółko. Życie zadba, byśmy się nie nudzili, a terapeuci mieli pracę. Ale też wierzę, że przychodzi w końcu taki psychologiczny moment, w którym to wszystko staje się niepotrzebne, wychodzimy poza to i to się rozpuszcza. I wtedy nie ma już żadnego ale.

Dezorientacja – często mówi się nam, że mamy być silni, siła to nasz oręż w walce z przeciwnościami losu. O różnicy między siłą a mocą pisze wspomniany wcześniej D. Hawkins. Ostatnio nawet napisałam o tym piosenkę dla Kombi. W skrócie siłę zużywamy na walkę, a moc jest wewnętrznym źródłem zasilania, darmową energią kosmosu. Można by tu zrobić analogię do tradycyjnych źródeł energii i energii odnawialnej. Ja sama już dawno doszłam do wniosku (za namową Macieja), że wcale nie potrzebuję być silna. Silny niech będzie ten, kto chce coś dźwigać. Po co ci siła, gdy dźwigać nie zamierzasz? Zdaje sobie sprawę, że dla kogoś, kto zmaga się z życiem, coś takiego może brzmieć mętnie, ale gdy zmienisz perspektywę, odsłania się nowy sens. Nie chodzi o to, żeby odwrócić się na pięcie i odejść od żmudnych obowiązków czy tego przed czym cię tam życie postawiło, ale by je wziąć takim jakimi są, nie dodając, raczej ujmując, poddając się, ale nie z białą

flagą i na kolanach, a raczej z miłością. Wiele razy dostałam dowód, że gdy zmieniam nastawienie, zmieniają się okoliczności. Nie chcę by brzmiało to jak tani coaching, ale też nie chcę przeproszać za to jak wygląda życie. Nie ja je zaprojektowałam.